TYGODNIK KATOLICKI.

1862. Grodzisk, 25. Kwietnia. №17.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

SĄD

dwóch Soborów powszechnych:

lugduńskiego w r. 1245. i konstancyeńskiego w r. 1414.

o władzy doczesnéj

OJCA ŚWIĘTEGO.

Jaki jest sąd całego kościoła katolickiego o doczesnéj władzy Ojca świętego, wypowiedzieli to za dni naszych wszyscy biskupi całego świata katolickiego. [1]) Tą cudowną zgodą i jednomyślnością, która nie ma sobie podobnéj w dziejach kościoła, Ojcowie ci i nauczyciele ludu wiernego nauczają, że instytucya doczesnéj władzy Ojca świętego nietylko jest sprawiedliwą i świętą w sobie saméj i najodpowiedniejszą ozdobie i przyzwoitości kościoła, ale nadto że jest niezbędnie konieczną dla niepodległości posługowania apostolskiego i dla utrzymania duchownéj jedności w pośród rozmaitości różnych narodów chrześcijańskich. Sąd ten tém większéj jest wagi, że wychodzi z powagi tych, którzy jedynie właściwymi są sędziami w téj sprawie. Albowiem ci tylko mogą należycie i sprawiedliwie osądzić, co przystoi albo co jest koniecznie potrzebném do wolnego i swobodnego wykonywania świętego posługowania, *których Duch święty postanowił, aby rządzili kościół Boży.* [2]) Poważny głos biskupów powtórzyli teologowie, czego dowodem są pisma o tym przedmiocie wydane przez najznakomitszych mężów stanu duchownego, i *adresy,* [3]) które całe prawie duchowieństwo świata katolickiego przysłało Ojcu świętemu. Nareszcie umiejętność nawet ludzi świeckich i powszechne zdanie wiernych nie zostało w milczeniu; najsławniejsi i najgodniejsi mężowie wystąpili z uczonemi dziełami i całe narody z podpisami i wspólnemi protestacyami w obronie téj prawdy. [4]) Tak iż z prawdziwéj strony uważając te oświadczenia uległości i podania, które w obecnych smutnych czasach ze wszystkich stron świata z pokorą przesełano Ojcu świętemu, Piusowi IX., możnaby sądzić, że się jest obecnym nie na jakim soborze powszechnym, ale na tych uroczystych sejmach walnych narodowych, które ludy w starożytności zwoływały w najtrudniejszych chwilach, kiedy chodziło o ich niepodległość, jako jedyny środek ich ratunku. Atoli daleko wznioślejszy i świetniejszy jest nasz sejm, który reprezentuje radę nie jednego tylko narodu, ale wszystkich wiernych całego świata katolickiego wszelkiego języka i wszelkiéj narodowości. Trzeba tu podziwiać mądre zrządzenie Boga, który złe nawet obraca na korzyść kościoła. Bezbożnicy sofizmatami swojemi i przemocą podnoszą w tych dniach straszną i zaciętą wojnę przeciw doczesnéj władzy Ojca świętego: a tu przeciwnie ta doczesna władza odnosi najświetniejszy i najpamiętniejszy moralny tryumf, jakiego tylko można było sobie życzyć; albowiem świętość i ważność jéj pokazała się tak jasno, że już jéj nigdy nic zaćmić nie zdoła. Albowiem sąd, jaki o niéj wydał cały kościół, nie mógł być wyrzeczony z większą powszechnością, z większą znajomością sprawy, wśród większego nacisku przeciwnych okoliczności, i z większą zgodą prawdziwych wiernych. Przeto sąd ten nietylko jest niezmienny dla powagi, z jakiéj wychodzi, ale nadto wyższy jest nad wszelką zaczepkę sofistyki światowéj, dla własności swoich i okoliczności mu towarzyszących.

Postawiwszy ten fakt, zaprawdę w dziejach jedyny, wszelkie badanie i dochodzenie téj kontrowersyi staje się niepotrzebném dla człowieka wiernego, uznającego, że kościół po wszystkie czasy był, jest i będzie nieomylnym, i że pozostanie *filarem prawdy*, aż do skończenia świata. Atoli nie z potrzeby, ale dla prostego utwierdzenia przekonania naszego, nie od rzeczy będzie, przypomnieć sobie, co w innych czasach sądził o téj sprawie św. kościół powszechny, rzymsko-katolicki.

Między innemi mamy w dziejach kościoła sąd dwóch soborów powszechnych: lugduńskiego i konstancyeńskgo. Na soborze lugduńskim uznał kościół powszechny, że doczesna władza Ojca św. jest zupełnie nietykalna; a na soborze konstancyeńskim, że ta władza doczesna jest sprawą dotyczącą całego świata katolickiego, tak iż wszyscy wierni mają prawo, a nawet obowiązek stawania w jéj obronie.

I. *Sobór lugduński.* Cesarz Frydryk II. z domu Hohenstaufów, bardzo słusznie może być nazwany wzorem nowoczesnych liberałów i ich zauszników. Był prawdziwym poganinem, ale najgorszego rodzaju, bo z rodzaju obłudników. Na klęczkach rozpoczął okrutną wojnę przeciw kościołowi, który go wypiastował w sieroctwie jego i opuszczeniu, wybawił z zasadzek nieprzyjaciół, zachował mu królestwo Sycylii, utwierdził na tronie cesarskim. A jednakowoż nie wstrzymało go to od podniesienia przeciw kościołowi wojny, jednéj z najzaciętszych, jakie nam historya podaje. — Okropna postać niewdzięcznika i zdrajcy! Brał krzyż przeciw niewiernym, a równocześnie układał się z nimi na zgubę chrześcijan!

Tak był wylany na rozpustę, że po wszystkich kątach Europy rozsiał bękartów; i papież Grzegórz IX. musiał go po wielekroć gromić, że szlachetniejszą część duszy swojéj, zbliżającą go do aniołów, poddawał pod tę podlejszą część, równającą go z bydlęty i roślinami.

---

[1]) Sześć wielkich foliantów, które ogłoszono w Rzymie, zawiera o téj sprawie uroczyste wota prawie wszystkich biskupów świata katolickiego. Zbiór ten, taki ma tytuł: *La Sovranità Temporale dei Romani Pontefici propugnata nella sua integrità dal suffragio del Orbe Cattolico, regnante Pio IX. l' anno 14. Roma coi typi della Civiltà Cattolica.*

[2]) *Quos Spiritus Sanctus posuit regere Ecclesiam Dei. Act. XX. 28.*

[3]) Te *adresy* będą zebrane i wydruk wane w dalszym ciągu zbioru wotów biskupów, i już druk ich rozpoczeto.

[4]) I te stanowią część znakomitego zbioru dokumentów wspomnionych.

Z rozpustą łączył pychę. Marząc o przywróceniu starożytnego cesarstwa Rzymskiego, w sercu swojém przywłaszczał sobie powszechną władzę nad wszystkimi książęty ziemskimi, i gardził wszelką uległością zastępcy Chrystusa Pana. A chociaż pychę tę odziedziczył po dziatku swoim Fryderyku Rudobrodym, przecież różnił się od niego w tém, że używał tam zdrady i podstępu miasto oręża, gdzie dziad jego orężem tylko chciał dopiąć celu swojego. Więc też najwybitniejszym charakterem tego potwornego księcia był podstęp i zdrada. Za nic sobie ważył szalbierstwa, oszustwa, zdrady, łamanie przysięgi; inaczéj czynił i mówił jak myślał, i dla tego nikt się nie mógł spuścić na słowa jego. Występek to szkaradny i brudny i podły w panującym szczególniéj, który w największym szacunku powinien mieć wiarę i rzetelność.

Co do wiary był racyonalistą i wielkim opiekunem ateizmu politycznego. Szydził z dogmatów i obrządków chrześcijańskich, utrzymując, że tylko to trzeba za prawdę uważać, czego rozumem i siłami przyrodzonemi dowieść można. Rozrzucał pisma przeciw wierze i moralności, i w szatańskim zachwycie wykrzyknął: „Trzech oszustów ukazało się na ziemi: Mojżesz, J. Chr. i Mahomet,“ co potém tak ochoczo powtórzył plugawy Wolter, a dziś bezbożny i małpujący apostata Renan. Kancellarye jego obsadzone były pisarzami sofistami, którzy potrafili wzniecać i głaskać namiętności, a prawdę wszelką krzywić i zatruwać. I pomimo tego wszystkiego, żeby sobie lud zjednać, z bezwstydną obłudą uczęszczał do kościoła na nabożeństwa. Pozostawał w najściślejszym związku ze wszystkimi bezbożnikami, usypiał, oszukiwał lub straszył wiernych panujących; obciążał ich manifestami swojemi, zręcznie układanemi przez Piotra de Vineis, naczelnika sofistów.

Wielki prześladowca duchowieństwa, przywłaszczał sobie majątki kościelne, przeszkadzał duchowieństwu w pełnieniu obowiązków i wszelkiemi uciskał je sposobami, podczas gdy z drugiéj strony sprzyjał heretykom i muzałmonom do tego stopnia, że im pozwalał budować meczety i jawnie bluźnierstwa Alkoranu wyznawać. Szczególniéj zaś nienawidził zakony i biskupów; to też nie ma tyranii, któréjby przeciw nim nie użył. A czyniąc to wszystko, śmiał jeszcze z bezwstydném czołem głosić w manifestach, że jest obrońcą kościoła, zbawcą jego i mścicielem Bożym nieprzyjaciół jego.

Główną atoli złością i nienawiścią ział przeciw Ojcu świętemu, z którego chciał zrobić usłużne i powolne sobie narzędzie i tak uczynić go od siebie zależnym, jak jest zależnym Mufti turecki od sultana. Oświadczał, że chce uratować kościół od zguby! Gniotły go bogactwa i potęga, więc cesarz miał zdjąć z niego ten zgubny ciężar i zrobić go takim, jakim był w pierwszych czasach, kiedy papieże prowadzili życie apostolskie i naśladowali pokorę Pana Jezusa. W owych czasach widywali aniołów, uzdrawiali chorych, wskrzeszali umarłych i podbijali królów nie orężem, ale świętością. W ten sposób śmiał nawet napisać do św. Ludwika, króla francuzkiego, wzywając go do wspólnéj pracy nad uwolnieniem kościoła od tego ciężaru posiadłości doczesnych. Myślał, że oszuka, prosi świętego, ale przeciwnie jeszcze jaśniéj ją pokazał. Wąż nie wie, że gołąb ma skrzydła. — Wszystko plątał w swoje sidła i czuł się młodym i potężnym. Ale tutaj szczególniéj rozbiło się zuchwalstwo i pycha jego. Albowiem papieże z niepokonaném męztwem stawili mu czoło, roztropnością swoją odkryli i pokonali występne sztuki jego, a stałością i mocą swą bohaterską złamali i zniszczyli moc jego. Przez pokonanie zdrad i gwałtów tego tyrana ocalili wolność i niepodległość kościoła, a z nią wolność i niepodległość świata całego.

Nie należy to do naszego założenia, żebyśmy tu szczegółowo opisywali wojnę, którą Fryderyk II. prowadził przez ciąg długiego panowania swojego przeciw kościołowi; dosyć wspomnieć, że dwa razy został wyklęty przez Grzegorza IX. i w otwartym z nim boju posunął się do zagrabienia prawie wszystkich posiadłości Stolicy Apostolskiéj; i kiedy Ojciec święty Grzegórz umierał, więcéj ze zmartwienia aniżeli ze starości, Fryderyk stał już z wojskiem w Grottaferrata kilka mil od Rzymu. Kiedy na Stolicy Apostolskiéj zasiadł Innocenty IV., godny następca Grzegorza IX., chytry książę udawał, że się chce pojednać z kościołem, i przez posłów swoich: Raymunda hr. Tolozańskiego, Piotra de Vineis i Tadeusza di Sessa, złożył przysięgę w Wielki Czwartek 31. Marca r. 1244. w przytomności Ojca św., św. kollegium kardynałów i wielu znakomitych osób, że chce wrócić do posłuszeństwa kościołowi i najwyższéj Głowie jego. Atoli zaraz w kilka dni potém poznano oszustwo króla krzywoprzysięzcy: albowiem nietylko nie chciał oddać państw wydartych kościołowi, ale nadto wyśmiał posłów papiezkich, żądających od niego zwrócenia zagrabionéj własności. Natenczas papież Innocenty IV. przewidując, jaki się ztąd rozpocznie bój zacięty, postanowił usunąć się na takie miejsce, gdzieby mógł działać swobodnie. Przeto porozumiał się potajemnie z Genueńczykami, którzy mu przysłali znaczny konwój do Civitavechia. Tutaj wsiadł na okręty z kardynałami i wielu prałatami, a wypocząwszy kilka dni w Genui, udał się do Lugdunu, gdzie wspaniale został przyjęty przez lud i duchowieństwo nader licznie zbiegłe ze wszystkich miast francuzkich. Tutaj ogłosił sobór powszechny, ażeby na nim załatwione zostały najgwałtowniejsze sprawy, a szczególniéj sprawa Fryderyka II. Przerażony tą wiadomością zdradziecki cesarz uciekł się do zwykłych szalbierstw, udając, że się nawróci i pojedna z kościołem św. Łaskawy i łagodny papież bardzo pochwalił jego postanowienie i zachęcał go, żeby je wykonał jeszcze przed rozpoczęciem soboru i żądał, żeby na znak téj zgody czémprędzéj wypuścił na wolność uwięzionych biskupów, wygnanym pozwolił wrócić do swych diecezyi, a nareszcie, żeby oddał Stolicy Apostolskiéj wydarte jéj posiadłości. Gdy Fryderyk nic z tego wszystkiego nie uczynił, Innocenty zagaił sobór w wigilię św. Piotra w tumie lugduńskim. Znajdowali się tam wszyscy kardynałowie; patryarchowie: konstantynopolitański, antiocheński i akwilejski; około 140 arcybiskupów i biskupów z Francyi, Anglii, Irlandyi, Szkocyi, Hiszpanii, Portugalii, Włoch i z Niemiec; wielka liczba prałatów, opatów w mitrach, zakonników, prokuratorów biskupich i kapitularnych z tych krajów, posłowie króla francuzkiego, angielskiego i wielu innych książąt, a nawet posłowie samego cesarza Fryderyka. W żywych słowach wystawił Ojciec święty cierpienia kościoła, i wymownie wspomniał o utracie Jerozolimy, o postępach Saracenów i Tatarów, ze szkodą kościoła i królestw chrześcijańskich, nareszcie o schizmie greckiéj, a potém, zwróciwszy się do posłów cesarskich, wyliczał jedno po drugiém przywłaszczenia cesarza względem kościoła w ogólności, a w szczególności względem posiadłości Stolicy Apostolskiéj, których tyle razy poprzysiągł bronić i utrzymać przeciw każdemu, ktoby je śmiał napastować i najeżdżać. I na potwierdzenie mowy swojéj wydobył kopie cesarza bull złotych,

zawierających te przysięgi, i kazał je na cały głos odczytać. Nadto złote bulle Fryderyka tyczące się Sycylii z obydwóch stron Faru, w których cesarz przyznawał, że to królestwo posiada w lennictwie od Stolicy Apostolskiéj, zobowięzując się nawet przysięgą, że w całości utrzyma swobody kościoła Sycylijskiego, które jednak tak srodze pogwałcił. Tadeusz di Sessa wszelkiemi siłami starał się oczyścić swego pana z tych sprawiedliwych skarg przeciw niemu wytoczonych, ale Ojciec św. faktami w ręku zaraz mu gębę zamknął.

Nareszcie kiedy wszelkie starania i zabiegi próżnemi się okazały i kiedy cesarz, pomimo danéj sobie zwłoki, nie stanął na soborze, dnia 17. Lipca 1245. przystąpiono do ostatecznego wyroku. Głęboko poruszony Ojciec św. zaczął opowiadać, jak wielce kochał zawsze cesarza, będąc jeszcze kardynałem, jakie względy i miłość ojcowską mu okazywał nawet po zwołaniu już soboru, tak iż nikt się nie mógł spodziewać, że będzie musiał kiedyś uczynić ten przykry krok dla świętego obowiązku sumienia i straszliwéj odpowiedzialności, jaka cięży na nim jako na Głowie kościoła. Skończywszy wywód głównych skarg przeciw cesarzowi, Ojciec św. z pogodną stałością i mocą wydał wyrok, ogłaszając go wyzutym z cesarstwa i innych państw jego i wykluczonym z grona wiernych. Potém na cały głos przeczytano klątwę: podczas tego aktu wszyscy Ojcowie stali z pochodniami zapalonemi w ręku, w końcu obrócili je ku ziemi gasząc je. Po odśpiewaniu *Te Deum* na przemiany przez Ojca św. i Ojców zgromadzonych, sobór został rozwiązany. Bullę exkomunikacyjną natychmiast podpisali wszyscy biskupi w liczbie 150. — Posłowie cesarscy, czytając klątwę w smutném i poważném milczeniu, rzewnie się rozpłakali, bijąc się w piersi. Tadeusz di Sessa, który tak Fryderyka kochał, te pamiętne i prawdziwie prorocze wyrzekł słowa: *Dies illa, dies irae calamitatis et miseriae.* Co się téż niebawem sprawdziło. Albowiem nie upłynęło spełna 50 lat, a kwitnąca linia domu szwabskiego najpotężniejsza między panującymi w średnich wiekach, która tyle hałasu w świecie narobiła, i przeszło sto lat wstrząsała kościołem i całą Europą i pragnęła całym zawładnąć światem, marnie zniknęła z widowni tego świata. [5])

Ponieważ dziś jeszcze imię Fryderyka nader miłe i drogie jest wrogom Kościoła i Stolicy Apostolskiéj, przeto nie odrzeczy będzie przytoczyć tu sąd protestanta Boehmera [6]) o postępowaniu Innocentego IV. względem Fryderyka II. „Ten Papież, powiada Boehmer, z wielką cierpliwością przez długi czas układał się z cesarzem względem pokoju Kościoła: ale kiedy ten prawdziwém krzywoprzysięztwem zgwałcił co dopiero zawarty pokój, Papież z równą prawością jak mocą uwolnił przez swą roztropną ucieczkę Kościół od zgubnych zasadzek tyranii władzy świeckiéj, usprawiedliwił postępowanie swoje w obec Soboru powszechnego w Lugdunie, a po śmierci cesarza miał pociechę patrzenia na tryumf Kościoła, który obchodził uroczyście wśród pląsów i poklasków wszystkich ludów włoskich.“

Dobrze będzie przytoczyć tu dosłownie ten ustęp Bulli exkommunikacyjnéj, który się odnosi do naszego założenia:

„Potém kiedy był (Fryderyk) w Niemczech, temu samemu Innocentemu (III.) Papieżowi, a po śmierci jego ś. p. Papieżowi Honoryuszowi poprzednikowi naszemu i następcom jego jak i samemu Kościołowi Rzymskiemu, w przytomności wielu książąt i panów cesarstwa, poprzysiągł zachowywać i bronić, wedle możności swojéj, honoru i praw i posiadłości Kościoła Rzymskiego w dobréj wierze. Dodał, że coby tylko z wyżéj wspomnionych rzeczy przyszło do rąk jego, miał się starać zwrócić bez trudności, wymieniając wyraźnie posiadłości wyrażone w przysiędze swojéj, którą potém potwierdził, kiedy został cesarzem; i te trzy przysięgi złamał i pogwałcił lekkomyślnie z piętnem zdrady i obrazy majestatu.

. . . . Nie lękał się także zagrabić i dotąd jeszcze zatrzymuje posiadłości rzeczonego Kościoła Rzymskiego, jako to: Marchie, księstwo Benewentu, którego mury i baszty kazał zburzyć, i inne, z małym wyjątkiem, które miał w Toskanii i Longobardii i na innych miejscach. I jakby jeszcze nie miał na tém dosyć, że takiemi grabieżami jawnie, wbrew złożonym przysięgom, sam albo przez swoich urzędników zmusił mieszkańców tych posiadłości do łamania przysięgi wierności, która ich wiązała względem Kościoła, ale uwalniając ich bez żadnego prawa od téj przysięgi, zmusił ich do zaprzysiężenia sobie posłuszeństwa. . . . My przeto, po dojrzałém i pilném naradzeniu się nad tém z braćmi naszymi Kardynałami i świętym Soborem . . . . osądzamy i ogłaszamy rzeczonego księcia za wyzutego przez Boga z wszelkiego honoru i godności (z cesarstwa i królestw), i nie mniéj wyrokiem naszym go wyzuwamy [7]).“

---

[5]) Fryderyk został pobity przez mieszkańców Parmy i wkrótce sam padł pod sprawiedliwą ręką Boga. Umarł na łożu, jedni powiadają, że śmiercią zwyczajną, drudzy, że został uduszony przez jednego z bękartów swoich. Od niejakiego czasu piorun nie przestawał uderzać w koło niego. Stracił swoich krewnych, przyjaciół, swoich najwierniejszych doradzców. Kazał wyłupić oczy faworytowi swojemu, Piotrowi de Vineis, mając go w podejrzeniu, że go chciał otruć, i nędznik ten sam sobie odebrał życie, bojąc się tortur, na które go mógł porwać pan jego, którego cnoty pod niebiosa wynosił. Znał go. Powiadają, że przy blasku gniewu Bożego Fryderyk przejrzał i pokutował. Bóg ścigał ród jego; synowie jego jeden po drugim poumierali, oskarzeni o bratobójstwo: nic nie pozostało z bogactw i imienia jego. Tak się zakończył ten wielki ustęp walki kapłaństwa z cesarstwem po dwóch całych wiekach. Przez ten czas papieztwo prowadziło wojny krzyżowe, pokonało herezyę albingensów, poświęciło dwa nowe zakony św. Franciszka i św. Dominika, pomnożyło uniwersytety, założyło rzeczypospolite włoskie, uwolniło się z pod tyranii republikanów kapitolińskich, którzy spiskowali razem z cesarzami: a nareszcie kierowało pracą oświaty najobfitszą, jaką kiedykolwiek widziano na świecie.

[6]) Regesta Imperii ab anno MCXCVIII. ad annum MCCLIV pag. 358.

[7]) Deinde cum in Alemannia esset eidem Innocentio Papae, et ipso defuncto, bonae memoriae Honorio Papae praedecessori nostro, et ejus successoribus, ac ipsi Ecclesiae Romanae, praesentibus Imperi Principibus ac Nobilibus, juravit honores, jura et possessiones Romanae Ecclesiae pro posse suo servare ac protegere bona fide. Et quod quaecunque ad manus suas devenirent, sine difficultate restituere procuraret, nominat. expresse dictids possesionibus in hujusmodi juramento, quod postmodum confirmavit coronam Imperii jam adeptus; horum trium juramentorum temerarius extitit violator et transgessor non sine proditionis nota et laesae crimine Majestatis.... Possesiones quoque praefatae Eccl. Romanae, videlicet Marchiam, Ducatum Beneventanum, cujus muros et turres dirui fecit, ac alias quas in dt Lombardiae partibus et quibusdam aliis obtinebat locis, paucis exceptis, occupare non metuens, eas detinet adhuc occupatas. Et tanquam ei non sufficeret, quod manifeste contra juramenta praemissa praesumendo talia veniebat per se vel per suos officiales earumdem possessionum homines dejectare compulit, ipsos a juramentis fidelitatis, quibus tenebantur ratione Ecclesiae, de facto, cum de jure non posset, absolvens et faciens eosdem fidelitatem nihilominus objurare praedictam, sibique fidelitatis hujusmodi juramenta praestare. . . . Nos itaque super praemissis cum fratribus nostris Cardinalibus et Sacrosancto Consilio deliberatione habita matura et diligenti . . . memoratum Principem . . . . omni honore ac dignitate (Imperio et Regnis) privatum a Domino ostendimus ac denuntiamus, et nihilominus sententiando privamus etc.

Fakt ten zawiera potrójny sąd: I. że doczesna władza Ojca św. jest nietykalna; II. że przeciw grabieżcom i pogwałcicielom jéj mogą i powinny być użyte kary kościelne; III. że na takich przywłaszczycieli można użyć kar doczesnych, a nawet odebrać berło najpotężniejszemu księciu w chrześcijaństwie, jakim właśnie był Fryderyk II. I te trzy wyroki wydał Kościół w najuroczystszy, jak tylko mógł, sposób, t. j. na Soborze powszechnym, którego najwyższéj powagi najzaciętszy nawet gallikanin nie może podać w wątpliwość.

Wracając raz jeszcze do tego sławnego Soboru, przyznać trzeba, że nigdy nie była tak uroczyście zawyrokowaną i potwierdzoną nietykalność i świętość posiadłości Stolicy Apostolskiéj, jak na tym Soborze w uczestnictwie wszystkich Biskupów całego Kościoła. Fakt ten, jakeśmy widzieli, wszechstronnie został roztrząśnięty na soborze i uroczyście zawyrokowany w Bulli ekskommunikacyjnéj przeciw Fryderykowi II. ułożonéj, za ogólną zgodą Ojców i z wolą ich ogłoszonéj przy zamknięciu Soboru, i w któréj grabież ojcowizny sw. Piotra, dokonana przez Fryderyka II. (a następnie przez kogokolwiek na przyszłość) uznaną została za *zbrodnię obrazy Majestatu*.

II. *Sobór Konstancyeński.* Najsmutniejszy skutek długiéj rezydencyi Papieżów w Awinionie, bolesna schizma, niszczyła Kościół przeszło 70. lat. Ubiegało się o najwyższą stolicę w Chrześcijaństwie trzech pretendentów, z których każdy licznych miał stronników. A chociaż nader jasną było rzeczą, że jeden z nich, Piotr de Luna, był antypapą; przecież sprawa ta była nader ciemną i zawiłą względem dwóch innych. Albowiem Grzegorz XII. miał za sobą prawne następstwo od Urbana VI., przedzielone przez Bonifacego IX. i Innocentego VII.; a Jan XIII. znowu przywodził na swą obronę wybór Soboru Pizańskiego, zwołanego właśnie z przyzwoleniem Grzegorza w celu wybrania prawnego Papieża i bez żadnéj sprzeczki.

A chociaż, dla zmienionéj woli Grzegorza, Sobór Pizański przystąpił do tego aktu bez upoważnienia i mocy; jednakowoż sprawa pozostała wątpliwą w oczach Kościoła, a lud chrześcijański rozmaite rozdzielały zdania. Ażeby więc usunąć tę niewypowiedzianą szkodę, nad którą nie ma nic niebezpieczniejszego dla Kościoła i wiary, został zwołany Sobór powszechny do Konstancyi, w celu zaprowadzenia reformy obyczajów duchowieństwa i czystości wiary przeciwko błędom Wiklefa i Jana Hussa.

Sobór ten był najświetniejszy, jaki kiedykolwiek widziano, z powodu obecności na nim osób wszelkiego stanu i pochodzenia. Znajdowało się tam 33. Kardynałów, 346 Arcybiskupów i Biskupów, 2148 Opatów, teologów i doktorów tak duchownych jak świeckich, 564 naczelników zakonów i zakonników, i 1600 książąt, hrabiów, baronów i szlachty, nie licząc w to świetnego ich orszaku. Sam cesarz przyprowadził ze sobą 1000 ludzi; Fryderyk książę austryacki, 500; a Jan XIIIty przy zagajeniu Soboru miał przy sobie orszak z 1600 osób złożony. Najsławnieisze uniwersytety europejskie, jak paryzki, tolozański, Montpellier, Oxford i kantuaryjski, koloński, pragski w Czechach, krakowski w Polsce, wiedeński w Austryi, boloński i florencki, przysłały swoich delegowanych duchownych i świeckich. Tak iż nie mogła się zgromadzić większa i wspanialsza reprezentacya całego Kościoła.

Polacy należeli do stronnictwa Jana XXIII. Nie ulega już prawie żadnéj wątpliwości, że prawym Papieżem był Grzegorz XII. Posłami polskimi na ten Sobór byli: *Mikołaj Trąba* Arcybiskup Gnieźnieński, który od całego Soboru dostał tytuł Prymasa, *Jakób*, Biskup płocki, *Laskar Gosławicki*, Biskup Poznański, o którym Kromer powiada, że wiek ów nie wielu jemu równych liczył w Europie, a kraj nikogo podobnego mu nie miał. Cały sobór poważał go wielce dla jego przymiotów i umiejętności, jak się to pokazuje szczególniéj z sessyi V. tegoż Soboru. Ze stanu zaś świeckiego byli: *Janusz*, kasztelan kaliski i *Zawisza* na Garbowie. Żaden naród nie dorównał Polakom w okazałości i wspaniałości. Król Władysław i książe Witołd i akademia krakowska pisali do Synodu, winszując mu i radując się że tak mądrze i stale zapobiegł szerzącéj się schizmie i herezyi Hussa, oświadczając, że ze swéj strony wszelkiego dołożą starania, żeby ustawy Soboru w życie wprowadzić. Przy schyłku tego Soboru posłowie nasi otrzymali dwie Bulle, któremi Marcin V. nagradzając wielkie w Kościele Bożym Władysława i Witołda zasługi, zatwierdził nadane im przez poprzedników swoich przywileje i prerogatywy, a nadto obydwom nadał tytuł *Generalnego Wikaryusza* w rzeczach doczesnych, nad kościołami: polskim, litewskim i ruskim. Posłowie świeccy polscy należeli do straży konklawe w czasie obioru nowego Papieża.

Owoż po złożeniu Jana XIII. a dobrowolném zrzeczeniu się Grzegorza XII. aż do wyboru Marcina V. który w dwa lata nastąpił, Sobór miał zarząd i władzę doczesną Stolicy apostolskiéj, bo Kościół był bez Papieża. Mamy listy [8]) Soboru, w których tenże, pisząc do mieszkańców Witerbu i Kornetu, wzmiankuje o czujnéj trosce i staraniu, z jakiém myśli o utrzymaniu porządku w krajach podlegających Kościołowi Rzymskiemu, i porządkuje rozmaite sprawy tych dwóch miast, upominając je, żeby się zachowały w należnéj uległości i wierności św. Stolicy Apostolskiéj. Fakt ten dowodzi, że instytucya doczesnéj władzy Ojca św. obchodzi cały katolicyzmu; tak iż do utrzymania i zachowania jéj nietylko Papież i ś. kollegium Kardynałów jest zobowiązane, ale nadto cały Kościół i wszyscy wierni Chrystusowi doń należący. Inaczéj wcaleby nie można pojąć, dla czego Sobór zwołany dla powszechnych spraw Kościoła, uważał sobie za prawo i obowiązek wziąść na się zarząd państwa kościelnego w braku Papieża. Czyż więc czyny tak niewątpliwie nie potwierdzają jak najjaśniéj téj prawdy, że Sobór powszechny konstancyenski w imieniu Kościoła powszechnego z wszelką możebną pełnością sprawował najwyższy zarząd i władzę nad państwami Stolicy Apostolskiéj przez cały czas sieroctwa téjże Stolicy św. aż do wyboru nowego Papieża?

Nadmieniamy przytém, że prawo rządzenia państwem papiezkiem w osieroceniu Stolicy Apostolskiéj należy właściwie do św. kollegium kardynałów, zebranych w konklawe; które reprezentuje, albo ráczéj kontynuuje osobę zmarłego, a zamyka w sobie osobę przyszłego Papieża, który przez nie wybrany zostanie. Ale w tym razie, o którym mówimy, potrzeba była inna. Albowiem z przyczyny onéj zgubnéj i opłakanéj schizmy, sami nawet Kardynałowie byli między sobą podzieleni na trzy stronnictwa, stósownie do tego, jakiego uznawali Papieża. Przeto nie stanowili ani ciała, ani jedności, ani prawnéj reprezentacyi; a wątpliwość o istnieniu prawdziwego Papieża odbijała się na nich samych, bo wszelka ich godność i dostojność pochodziła od Papieża.

---

8) Cztery nowe dotąd nieznane listy Soboru ogłosił ks. Aug. Theiner w świeżo wydaném piśmie: *I due Concili Generali di Lisne del 1245. e di Consanza del 1414.* Roma 1861.

Więc właściwie św. Kollegium przestało istnieć. Byli wprawdzie Kardynałowie, ale tylko jako proste jednostki, a nie jako korporacya, jąko rada, jako senat Kościoła, i dla tego to święte Kollegium tak ukonstytuowane nie mogło wykonywać żadnego prawa w doczesnych sprawach Stolicy Apostolskiéj. A że tak było prawdziwie, widzimy ztąd, że kiedy przystąpiono do obioru Papieża, nie powierzono go wyłącznie Kardynałom (jakby powinno było być, gdyby byli normalnie stanowili Kollegium), ale przyłączono do nich trzydziestu innych wyborców, wybranych z łona samego Soboru, po szóściu z każdego z pięciu narodów, na które tenże był rozdzielony [9]). Jedyną prawną reprezentacyą była reprezentacya Soboru; szczególniéj skoro przystał na powtórne zwołanie przez bullę Grzegorza XII. i upoważniony został przez niego do załatwienia spraw Kościoła.

I nie sprzeciwia się bynajmniéj temu, że Sobór ten przed wyborem Marcina V. nie mając Głowy, bardzo niewłaściwie nazywał się Soborem; a raczéj powinien być uważany za sejm zebrany ze wszystkich stron świata katolickiego w celu wytępienia schizmy i wybrania nowego Papieża przez wszystkich uznanego. Albowiem to wystarcza w naszym przypadku, w którym nie idzie o decyzyę jakiego dogmatu, ale o zdanie chrześcijaństwa całego względem ścisłego związku Ojca świętego z interessami całego Kościoła. Do objawienia takiego zdania zgromadzenie to było nader stósowne i kompletne; na którém był zebrany w sposób najuroczystszy, kwiat mądrości i powagi duchownéj i świeckiéj, i wszystkie ludy wierne były na nim reprezentowane przez swych Biskupów, książąt i doktorów. Kiedy więc rzeczony Sobór, w braku Papieża i św. Kollegium, sam wziął na się rządy państwa Kościelnego; przez to nie tylko dał ze strony całego świata katolickiego głośne i świetne świadectwo świętości tego prawa papiezkiego, ale nadto czynem ogłosił, że doczesna władza nie dotyczy saméj tylko Stolicy Apostolskiéj, ale że obchodzi cały Kościół, i że nietylko sam Papież i sami tylko Kardynałowie, ale całe chrześcijaństwo ma prawo i obowiązek zachowania jéj i bronienia.

III. Zakończenie. W obec tych świetych świadectw na korzyść doczesnéj władzy św. Stolicy Apost., jakie dają te dwa sławne Sobory powszechne w Ludgunie i Konstancyi, cóż powiedzieć o tym smutnym rodzie pewnych, dzięki Bogu, bardzo nielicznych, duchownych, przeniewierców i odstępców, którzy podbechtani grubą niewiadomością, zaślepioną złością, nienasyconą żądzą wyniosłości, nadęci nędzną przywłaszczoną głośnością literacką, trawieni szaloną chęcią figurowania w wielkiéj kwestyi dziennéj, przekupieni nawet podłym kruszcem, powstają dzisiaj przeciw doczesnéj władzy téjże świętéj Stolicy? Nędznicy! Może w śmiesznéj wyniosłości swojéj schlebiają sobie, że się zdołają wynieść nad powagę tych dwóch sławnych Soborów powszechnych XIII. i XV. wieku, a nawet ponad święty głos czcigodnych Biskupów całego świata katolickiego, którzy za dni naszych w imieniu swoich wiernych na cały głos reklamują konieczność zachowania téj władzy na dobro Kościoła i dla dobra i porządku społecznego? Zasługują tylko na wielką wzgardę i politowanie. Niech ci samozwańcy przeczytają i rozważą szlachetne uwagi Guizota [10]), protestanta, znakomitego w umiejętnościach i dyplomacyi europejskiéj, o Stolicy Apostolskiéj w obecnym stanie Włoch, a jeżeli nie mają już sumienia żeby żałowali za błędy i złudzenia swoje występne, niech się przynajmniéj zawstydzą.

A świeccy, obłąkani w téj świętéj sprawie, powinniby się z tych dwóch świadectw nauczyć, że głupią swoją pretensyą obdarcia Ojca św. z doczesnéj władzy, robią tylko dziurę w wodzie. Ale jednę rzecz niechybną robią, t. j. gotują sobie nieuchronną zgubę i ruinę budowy swojéj. Przyczyna tego jasna. Ponieważ Kościół Boży, ten *filar prawdy i sprawiedliwości*, nie zmienia tak zdania swojego, jak zmienia świat swoję błędną opinię, ale zawsze w ten sam sposób myśli i mówi. Jeżeli więc w XIII. i w XV. wieku osądził i ogłosił za nietykalne świeckie panowanie Ojca św. i za wspólną sprawę i prawo całego chrześcijaństwa; w równy sposób sądzić i przemawiać będzie po wszystkie następne czasy. Ci więc, którzy chcą zbudować Włochy na zwaliskach takiego królestwa, obracają mimowolnie przeciw dziełu swojemu ideę niezmienną, wcieloną w społeczeństwo, które podług obietnicy Bożéj nigdy nie może zaginąć. Czyż więc podobną jest rzeczą, żeby ta idea nie mogła znaleść w pośród tylu ludów, których sumieniami włada, silnéj woli i ręki potężnéj ku wprowadzeniu jéj w czyn? Byłoby szaleństwem przypuszczać coś podobnego. A więc, przypuściwszy nawet, żeby rewolucya włoska zdołała obedrzeć Zastępcę Chrystusowego z doczesnéj jego władzy, i na takiéj świętokradzkéj grabieży założyć nowe królestwo; jak też długo trwałby owoc tego bezbożnego rozboju? Gdyby kościół był tylko jaką prostą dynastyą, możnaby się spodziewać, że albo po kilku pokoleniach wygaśnie, albo z czasem utraci powoli przychylność i moc prawa i dawną wielkość. Ale Kościół nie może wygasnąć z biegiem czasu, ani nie może osłabnąć w miłości dzieci swoich, ani uledz przedawnieniu czasowemu, ani zmaleć w prawach swoich. Dopóki będzie Papież na świecie (a będzie aż do skończenia świata), dopóty pozostanie żywą w oczach całego świata ofiara strasznego ojcobójstwa; która milcząc nawet, samą obecnością swoją wołać będzie bez ustanku o pomstę przeciw bezbożnym zbójcom. A ten uroczysty krzyk jakiéjże nie nabierze siły już dla saméj osoby, od któréj pochodzi, i z jakąż mocą nie będzie spadał na serca narodów wierzących, które nie mogą nie czuć gorzko hańby wspólnego ojca. Dreszczem przejmuje ich samo wspomnienie, żeby ten był innym poddany, który powinien władać ich sumieniami? Czyż więc podobno, żeby się stan tak gwałtowny ustalił i utrwalił, przeciw któremu powstaje to, co jest najgłębszego i najdelikatniejszego w duszy i sercu człowieka? Czyż nie powstanie wkrótce jaki potężny książę, który, pobudzony wiarą i gorliwością o sprawę Bożą i Kościoła, albo przynajmniéj okrywając tak szlachetnemi pobudkami bodziec chwały i ambicyi, przedsięweźmie pomstę chrześcijaństwa upokorzonego i znieważonego w osobie pasterza jego? A kiedy to nastąpi, jakiż los spotka królestwo włoskie sklejone kosztem tyla krwi i tylu zbrodni? O niebaczni i szaleni, którzy się uważacie za roztropnych i mądrych, a nie macie nawet rozumu dziecinnego! Myślicie utwierdzić dzieło swoje w téj nieuchronnéj ruinie, jaką dla niego gotujecie. Myślicie postawić szczyt na domu, pracując nad wykopaniem pod nim przepaści, w którą koniecznie zapaść się musi. Zaprawdę jesteście cudem roztropności, a potomność będzie wam musiała wystawić pomnik przy wnijściu do domu waryatów!

---

9) Polacy stanowili osobny naród z cesarskimi i dali głos Mikołajowi Trąbie.

10) *L'Eglise et la Société Chretienne.* Paris 1861.

KRONIKA.

ARCHIDIECEZYA

GNIEŹNIEŃSKA I POZNANSKA.

(Korespond. Urz.) **Gniezno** dnia 17. Kwietnia 1862. roku. 1. Wdowa Maryanna Szmanda, gospodyni w Ciechrzu zapisała kościołowi w Ludziskach 100 Tal. na msze św. za duszę swéj familii i Szmandów.

2. Dnia 4. Kwietnia r. b. o godzinie 10 z rana umarł Xiądz Kazimierz Gólczewski pleban kościoła parafialnego w Szaradowie, dekanacie Kcyńskim, gdzie od r. 1822. urząd pasterski sprawował, uzyskawszy prezentę od Pani Korduli z Grabowskich Baranowskiéj. Obecnie służy prawo patronatu Panu Kiehne, dziedzicowi Szubina i Szaradowa.

Zarząd tymczasowy powierzono X. Kentzerowi proboszczowi i zastępcy dziekana c. f. s.

(Korespond. Urz.) **Poznań** dnia 18. Kwietnia 1862. roku. Władza duchowna wydała do dekanatów następny Okólnik w sprawie wyborów sejmowych: JM. Dziekana powoduje konsystorz niniejszém uprzejmie, aby bez zwłoki czasu zalecił JXX. Rządzcom kościołów swego dekanatu rozpoczęcie tak ważnéj sprawy, jaką są wybory na sejm Berliński od Pana Boga i odprawienie na ten cel w dniu 28. b. m. w każdym kościele parafialnym mszy św. *de Spiritu Sancto*, co też w dniu wyboru deputowanych tam, gdzie takowe nastąpią, ma mieć miejsce. Zresztą rozumie się samo przez się, że należy zawiadomić o tém resp. parafian w Niedzielę przed wyborami

Okólnik N. 391/4 K. J. A. B.

X. *Polczyński*

Grodzisk 25. Kwietnia. Odbieramy ze Lwowa przestrzeżenie, iż korespondent, który w piśmie naszém opisywał pogrzeb ś. p. Księdza Biskupa Jasińskiego, był w błędzie, składając winę nieobecności dam Towarzystwa św. Wincentego przy tym obrzędzie na uległość prezydentki tegoż Towarzystwa dla obłędnéj opinii tych, co chcieli pominięciem biskupiego pogrzebu dopełnić czynu wysoko patryotycznego. Nic dla nas milszego, jak błąd taki korespondenta naszego najdobitniéj odwołać i oświadczyć, że jak nie możemy w każdym razie za wszystkie szczegóły doniesień nam przysłanych odpowiadać, tak zawsze przyjemnym obowiązkiem nam będzie sprostować nie dość dokładne doniesienia, mianowicie tam, gdzie odwołanie lub sprostowanie będzie miało salwować szczerą wierność i uległość dla kościoła i władz jego. Gdyby zresztą korespondent był nam wymienił imie dostojnéj prezydentki, lub gdybyśmy byli wiedzieli, że nią J. O. Księżna Sapieżyna, imie to byłoby nas dostatecznie o mylnym wniosku korespondenta pouczyło i przekonało, że ani skłonność do aury popularnéj ani grzeszne dla zmarłego biskupa niechęci, nie wstrzymały Dyrekcyą Towarzystwa Dam św. Wincentego od wolnéj modlitwy pogrzebowéj za duszę ś. p. X. Biskupa Adama.

DIECEZYA CHEŁMINSKA.

(Koresp.) **Pelplin.** 22. Kwietnia 1862. Podczas kiedy w całéj Polsce wśród powszechnego rozbudzenia się umysłów i starannego krzątania się około oświecania i uobyczajania ludu z szczególnym zapałem zajęto się sprawą wychowania dorastającego pokolenia i nie tylko w dziennikach różne myśli co do wyboru środków objawiono, lecz też je już urzeczywistnić poczęto, gdyż z całego kraju zbiegają się wiadomości o zakładaniu szkół i ochronek, i nasza diecezya z niepoślednią w tym względzie wystąpiła gorliwością. Uznając bowiem dotychczasowe kształcenie młodzieży tak w szkołach wyższych jak w niższych za niewystarczające i nawet niebezpieczne, czyniono różne zabiegi, aby przynajmniéj po części wypływającym ztąd niedostatecznościom zapobiedz. Mianowicie stara się też zwierzchność duchowna, aby zbawienny wpływ kościoła na szkoły powiększyć. Takich usiłowań wymagają po nas potrzeby czasu, gdyż nieprzyjaciele kościoła katolickiego wszelkich używają środków, by szkoły zupełnie od kościoła odłączyć. Kościół katolicki uważał zaraz od pierwszych wieków chrześcijaństwa szkołę za swą córkę, którą zawsze starannie karmił, piastował i pielęgnował. Nieprzyjaciele katolicyzmu widząc, jak wielką potęgą w ręku kościoła są szkoły pod wpływem jego zostające i jak silny opór stawiają wszelkim dążeniom bezbożnych, od dawna starali się, aby szkoły tego zbawiennego wpływu pozbawić. Już Julian apostata z szatańską mądrością umiał ważność dobrego wychowania ocenić. Chcąc bowiem zniweczyć chrześcijaństwo i na nowo zaprowadzić pogaństwo, zakazał chrześcijanom być nauczycielami i dzieciom chrześcijańskim zabronił odwiedzać szkoły. Nowoczesne pogaństwo niepohamowaną przeciw kościołowi przepełnione nienawiścią jeszcze systematyczniéj, jak dawniejsi prześladowcy, występuje przeciw niemu. Aby chrześcijaństwo zniweczyć, usiłują teraz nieprzyjaciele kościoła wychowanie chrześcijańskie zatruć i podkopać. Do tego celu zmierzają owe usiłowania, aby publiczne wychowanie młodzieży z pod opieki i władzy biskupów usunąć. Kiedy więc kwestya wychowania dzisiaj jest tak ważną i z religią jak najściśléj połączoną, ciekawém też będzie dla czytelników „*Tygodnika katolickiego*“ dowiedzieć się, co w ostatnim czasie dla dobrego wychowania młodego pokolenia w naszéj diecezyi uczyniono.

Nie potrzeba dowodzić, że szkoły ku wykształceniu duchownych są dla każdéj diecezyi rzeczą najwyższéj wagi. Ażeby ludzie powołani do służby Bożéj tém być mogli, czém dla społeczeństwa być mają, to jest solą ziemi, na to koniecznie potrzeba, aby ci ludzie raz od dzieciństwa jak najstaranniéj wychowani, do cnót stanu duchownego usposobieni i w umiejętnościach świętych wykształceni zostali. Gimnazya nasze takich aspirantów do stanu kapłańskiego dostarczyć nie mogą. Jeżeli bowiem w ogóle kształcenie na gimnazyach dla tego, że jest jednostronne, nie odpowiada zupełnie wymaganiom wychowania katolickiego, to najmniéj wystarczać może dla teologów. Aby więc mieć kapłanów wykształconych podług przepisów soboru Trydenckiego, założyła tutejsza zwierzchność duchowna seminaryum chłopców, które teraz coraz więcéj się pod światłym zarządem Księdza Prabuckiego Direktora rozwija, aby z czasem we względzie naukowym stać na równi z gimnazyami rządowemi. Ten zakład liczy obecnie już 170 uczniów w sześciu klasach. Tymczasowa najwyższa klasa odpowiada niższéj sekundzie gimnazyów pruskich. Rozkład lekcyi mało co różni się od gimnazyalnego. Językiem wykładowym we wszystkich klasach język niemiecki, a dla kształcenia w języku polskim są tylko 2 lub 3 lekcye w tygodniu wyznaczone. Nie chcemy w tém dotychczasowém upośledzeniu języka polskiego dopatrywać złych celów; utrzymujemy bowiem, iż to się w tym zamiarze działo, aby się zastósować do gimnazyów, w których uczniowie tego zakładu swe studya kończyć musieli. Lecz jeżeli seminaryum to teraz ma się uzupełnić, to byłby czas, by językowi polskiemu należyte dano znaczenie. Albowiem diecezya chełmińska należy do diecezyi polskich i jako taką uważa ją kościół, gdyż Stolica apostolska przeznaczyła dla niéj w modlitwach kapłańskich tak w mszale jak i w brewiarzu nabożeństwo do patronów Polski. Urząd kościelny i stósunki parafialne w naszéj diecezyi wymagają prawie wyłącznie tylko takich duchownych, którzy biegle językiem polskim władają. Zkąd zaś mają młodzi lewici téj biegłości w języku polskim nabyć, szczególnie ci, którzy są pochodzenia niemieckiego? Kształcenie się w języku polskim w seminaryum klerykalném nie wystarcza, zwłaszcza jeżeli wszystkie przedmioty teologiczne tylko w obcych językach wykładane bywają. Dopiero na diecezyi, kiedy jako pasterz dusz ma ludem kierować, od niego uczyć się po polsku, jest już za późno. Zaprowadzenie języka polskiego w wykładzie szkólnym jest więc jedynym środkiem, aby wszelkim niedostatecznościom zapobiedz. Dzisiaj dałoby to się bardzo łatwo uskutecznić, gdyż tak ci, którzy obecnie tém seminaryum chłopców kierują bez wyjątku dokładnie znają język polski jak i ci, którzy są wysłani od władzy diecezalnéj na akademie dla pozyskania patentów nauczycielskich, by wróciwszy, przy tém seminaryum za nauczycieli użyci być mogli. Wprawdzie uczęszczają do tego zakładu też uczniowie, którzy z domu rodzicielskiego przychodzą bez żadnéj znajomości języka polskiego, ale to tylko ledwie piąta część, wszyscy inni zaś przychodzą bez znajomości języka niemieckiego. Jeżeli teraz przeważająca większość uczniów dopiero w tym zakładzie musi zacząć ćwiczyć się w języku niemieckim, aby zrozumieć wykład niemiecki swych nauczycieli, to nie byłoby też wcale niesprawiedliwém to żądanie, aby odtąd uczniowie pochodzenia niemieckiego zaraz w niższych klasach po polsku mówić się nauczyli. Zresztą jest z daleko mniejszemi trudnościami połączone młodym lewitom wpajać elementa gramatyki polskiéj, niżeli zsiwiałym już nieraz klerykom. Wypowiadamy bez ogródki, co utrzymujemy za pożyteczne w kwestyi tak ważnéj. Dodać tu musimy, że język niemiecki jako nam potrzebny, powinien i w seminaryum chłopców zawsze mieć należyte uwzględnienie. Mamy nadzieję, że zwierzchność duchowna, pod któréj ścisłym dozorem i czułą opieką ten zakład stoi, sprawiedliwym życzeniom diecezan zadosyćuczyni i jak najprędzéj w wykładzie język polski zaprowadzi. Albowiem tylko wtenczas stanie się to seminaryum tém, czém dla diecezyi być ma, i tak zjedna sobie powszechne zaufanie, na którém mu dotąd podobno jeszcze zbywa.

Prócz seminaryum chłopców zasługuje w diecezyi naszéj na szczególną uwagę szkoła prywatna w mieście Kurzętniku nad Drwęcą właśnie dla tego, że też nie ma być tylko zakładem nauczającym jak gimnazya, lecz nadto kształcącym i wychowującym. Ile jeden człowiek z gorliwością i wytrwałością biorący się do pożytecznéj pracy dokonać może, tego dowodem czcigodny X. Hunt, założyciel i dotychczasowy kierownik téj szkoły. Przeniósłszy się w r. 1854 z Torunia na probostwo w Kurzętniku, zaraz uczuł on potrzebę zakładu naukowego wyższego w téj okolicy. Pierwotnie było jego zamiarem, umieścić takowy zakład w Nowém Mieście daleko ludniejszém jak Kurzętnik, co jednak dla różnych

przeszkód do skutku nie przyszło. Lecz X. Hunt w tém zawiedziony nie popuścił téj myśli. Co mu nie było możebném urzeczywistnić w Nowém Mieście, to urzeczywistnił w swojém miasteczku. Za jego usilném staraniem założyła królewska regencya w samym Kurzętniku drugą szkołę elementarną. Ta nowa szkoła otrzymała za wstawieniem się X. Hunta nauczyciela, który uzyskał patent nauczycielski dla szkół wyższych. Z tym pomocnikiem rozpoczął X. Hunt w r. 1858 wykład z czterema tylko uczniami. Lecz wnet wzrosła liczba uczniów tak znacznie, że zakład ten musiał być powiększonym. Usiłowaniom i zabiegom X. Hunta udało się wystawić na ten cel obszerniejszy gmach. Tak zamieniła się szkółka elementarna na instytut, mający już w 1861 r. 7 klas, 4 nauczycieli i 66 uczniów. W r. 1861 wydał X. Hunt téż pierwszy program w języku polskim i niemieckim, gdzie właśnie wypowiedział swoją zasadę, że każda dobra szkoła powinna nietylko nauczać, lecz też prawdziwie kształcić i wychowywać. Nadmienić wypada, że X. Hunt chociaż pochodzenia niemieckiego, w swoim instytucie język polski należycie uwzględnia. Zakład ten zwrócił też już na siebie uwagę władzy rządowéj, która w b. r. wysłała radzcę szkólnego z Królewca, aby tę szkołę bliżéj poznać. Rzeczony radzca zwiedziwszy wszystkie klasy, zdał sprawę bardzo pochlebną dla X. Hunta. Oby przykład tak zacnego kapłana znalazł jak najwięcéj naśladowców w całéj polskiéj ziemi.

Z osobliwą starannością zajęto się u nas od niejakiego czasu urządzeniem szkół wyższych żeńskich. Nasza diecezya miała od roku 1861 tylko jeden zakład tego rodzaju, a to jest zakład Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo w Chełmnie. W przeszłym roku urządzono dwa nowe zakłady a do trzeciego zaczęto czynić przygotowania. Pierwszy znajduje się pod opieką trzech Sióstr św. Wincentego a Paulo przy kościele św. Barbary w Lubawie. Ten instytut został dopiero w jesieni 1861 r. otworzony, lecz napływ wychowanek do pensyonatu jest już teraz tak wielki, że zabudowania klasztorne koniecznie muszą być powiększone. Tak mieszkańcy miasta Lubawy jak i lud z okolicy jest gotów do wszelkich ofiar na ten cel i już dzisiaj z gorliwością godną naśladowania bierze się do dzieła. Drugim instytutem również dopiero w przeszłym roku założonym jest klasztor w Kościerzynie, który dotąd istniał jako Filia klasztoru Urszulanek w Poznaniu, składająca się z dwóch siòstr od chóru, dwóch siòstr konwersek i trzech nauczycielek. W końcu miesiąca Marca opuściły Urszulanki Kościerzynę i ich miejsce mają zastąpić Siostry Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo. Obywatele kaszubscy zamyślają też ten zakład powiększyć, aby w pensyonacie znaczniejsza liczba panienek umieszczoną być mogła. Mamy w Bogu nadzieję, że trudności, które rozwojowi tego zakładu stoją na zawadzie, wnet usunięte będą. Jeszcze w b. r. mają także w Pelplinie Siostry Miłosierdzia téj samej reguły swoje działanie rozpocząć. Będą się one opiekowały chorymi i prócz tego będą utrzymywały pensyonat dla panien. Budowa klasztoru na ten cel jeszcze nie jest zupełnie wykończoną. W téj wiośnie zajęto się jeszcze przybudowaniem, przewidując już wielki napływ pensyonarek. Materyały do budowli dostarczają obywatele zamożniejsi naszéj okolicy i między tymi nawet protestańci, zawezwani do tego przez Najdostojniejszego Sufragana X. Jeszkiego, który w sposób godny pochwały się téj sprawie poświęca.

Co do szkół elementarnych, to i w tym względzie widoczny postęp do dobrego. Liczba szkółek katolickich co rok się pomnaża szczególnie przez usilne starania komitetu diecezalnego stowarzyszenia św. Bonifacego i św. Wojciecha; a gdzie urządzenie takich jeszcze jest niemożebném, tam będzie naglącym potrzebom przynajmniéj przez szkoły wędrowne zadosyć uczynione. Nowo urządzone zakłady w Lubawie i Kościerzynie mają też prócz pensyonatu osobne szkółki dla zupełnie ubogich dziewczynek, które tam naukę bezpłatnie pobierają. Prócz tego poczyna też władza rządowa w szkółkach elementarnych więcéj uwzględniać język polski. Dzieje się to mianowicie w obwodzie regencyi Kwidzyńskiéj, która wymaga, aby odtąd w seminaryum nauczycieli w Grudziądzu seminaryści należycie w języku polskim się kształcili. Wychodzące w Kwidzynie peryodyczne pismo szkólne rozprawia od niejakiego czasu o niezbędnéj potrzebie uczenia dzieci w ich ojczystym języku. Towarzystwo Pomocy Naukowéj w Zachodnich Prusach popiera te chwalebne usiłowania i uchwaliło, aby odtąd także preparandom polskim udzielać wsparcie a nauczycielom nagrody, jeżeli ich dostatecznie w języku polskim wykształcą. Spodziewać się należy, że to przedsięwzięcie zbawiennie wpłynie na szkoły elementarne.

W liczbie zakładów edukacyjno religijnych najwięcéj zajmuje teraz w naszéj diecezyi projekt rozszerzenia przynajmniéj po miastach szkół pod opieką ubogich Sióstr Szkólnych de Notre Dame. Wpływ téj instytucyi na wykształcenie i uobyczajenie ludu ma być niesłychany. Domy tych sióstr znajdują się w Bawaryi, w Czechach, we Węgrzech i na Szląsku a najwięcéj w północnéj Ameryce. W jesieni r. 1861 zaprowadzono też jednę kongregacyą składającą się z trzech sióstr w Grudziądzu, a zwierzchność duchowna naszéj diecezyi zamyśla tam urządzić dom macierzyński dla całéj diecezyi. Obecnie stara się też miasteczko Gniew o jeden dom téj kongregacyi. Lecz ponieważ siostry te, jeżeli w Gniewie z korzyścią działać mają, koniecznie znać muszą język polski, dla tego są trudności do przezwyciężenia, zwłaszcza gdy wogóle dotąd jeszcze bardzo mało takich sióstr polskich istnieje.

W końcu wypada jeszcze wyrazić nasze życzenie, aby duchowieństwo nasze z większą gorliwością się sprawą wychowania zajęło. Nauczanie dziatek należy do najważniejszych obowiązków kapłana, płynące z jego wysokiego posłannictwa. Nigdy nie można skuteczniéj pracować nad zbawieniem ludu, jak właśnie w młodocianym wieku, kiedy serce jeszcze niczém nie zepsute. Potém jest daleko trudniéj wykorzenić złe, które się w młodości wkradło i zaszczepić dobre, które się w młodym wieku zaniedbało. Dobre wychowanie dorastającego pokolenia wszak to rękojmia błogiéj przyszłości. —

ARCHIDIECEZYA LWOWSKA.

(Korespondencya.) **Lwów** dnia 11go Kwietnia 1862. roku. Słowo nasze lwowskie w swym 24. tegorocznym numerze ogłosiło pod napisem: „Jakiego rodzaju są zmiany i różnice od pierwéj u nas używanych obrzędów w liturgii (Bohosłużenie)“ artykuł zapewne daleko lepszy i stósowniejszy, niż poprzedzające jego w tymże przedmiocie rozprawy, ale przecież i on kilka zawiera mylnych twierdzeń, które czytelnika omamić mogą.

Powiedziałem, iż artykuł ten jest daleko lepszym i stósowniejszym, niż jego poprzedzające w tymże przedmiocie rozprawy, bo najprzód on już nie przygania obrządkowi łacińskiemu, co sobie poprzedzające prawie wszystkie śmiało pozwalały: lecz owszem, zowie go nawet wyraźnie dobrym, i nadto wyznaje, iż różnica w obrzędach nie jest bynajmniéj jedności w wierze przeciwną. Nadto tenże artykuł cel i dążność tych, co w Słowie i pierwéj i teraz jeszcze po okólniku J. E. JX. Metropolity z 10/22 Stycznia r. b. wciąż na zmiany w swych teraźniejszych obrzędach i zwyczajach kościelnych nacierają, jawnie i stanowczo ukazuje. Bo gdy poprzedzające artykuły tak były niepewne i wahające się, iż trudno było z pewnością z nich wnieść, o jakie im właściwie obrzędy i zwyczaje idzie, teraźniejszy artykuł wyraźnie wymaga zniesienie nietylko tych teraz w Rusi naszéj prawowiernéj istniejących obrzędów i zwyczajów, które osoby prywatne, samowolnie, po mału, wprowadziły, ale nawet i tych, które Rusi naszéj liturgiczne, po r. 1730. powagą kościelną wydane księgi przepisują, a to jedynie dla tego, iż się w dawniejszych ich liturgicznych dziełach nie znajdują.

Żądza, aby obrzędy i zwyczaje kościelne od prywatnych osób, samowolnie i bez powagi kościelnéj wprowadzone, były zniesione, jest zapewnie i słuszną i zbawienną, ale ziszczenie jéj nie wymaga bynajmniéj tego publicznego i prawie ustawicznego hałasu, a to jeszcze w gazecie niekościelnéj, ale politycznéj, jaką się Słowo tém samém ukazuje, iż dotąd jeszcze czytelnikom swym nie udzieliło okólnika J. E. JX. Metropolity z 10/22 Stycznia r. b. wszelką samowolą w teraz istniejących obrzędach i zwyczajach cerkiewnych odmianę surowo zakazującego; do tego dośćby było J. E. JX. Metropolity uwagę na te niedorzeczności, jeśli się gdzie znajdą, zwrócić, a onby je zapewnie i wnet i skutecznie zniósł bez téj pokój i zgodę umysłów saméjże naszéj prawowiernéj Rusi nadwerężającéj, częstokroć bałamutnéj polemiki gazeciarskiéj.

Wymaganie zaś zniesienia i tych nawet teraz istniejących obrzędów i zwyczajów kościelnych, które się powagą kościelną, w księgach liturgicznych prawnie po r. 1730. wydanych, znajdują, jedynie z téj przyczyny, iż się w dawniejszych cerkiewnych księgach nie znajdują, jest i niesłusznem i dla naszéj prawowiernéj Rusi niebezpiecznem.

Jest nie słusznem, bo kościół św. nie mniéj jest po r. 1730. nieomylnym w tém wszystkiém, co do nauki wiary i obyczajów, a tém samém i do czci Boskiéj, należy, i nie mniejszéj jest w tém i teraz powagi, jak przed r. 1730. A więc jeśli przed tym rokiem miał prawo w księgach liturgicznych te zmiany czynić, których ówczesne okoliczności wymagały, n. p. po potępieniu ikonoklastów, przy końcu ledwo VIII. wieku, wprowadzić dotychczas w kościele nieznane ikonostassy; przepisać niejednę uroczystość, a ztąd też i nową odpowiednią jéj liturgię, o któréj pierwéj nikt w kościele ani myślał, że, kiedyż rzeczą jest jawną, iż kościół św. też nieomylność i też powagę, w całéj swéj zupełności i po roku 1730. posiada; a zatém iż nie słuszna jest, nie odrzucając tych odmian liturgicznych, które kościół wbrew dawniejszym swym liturgicznym księgom przed rokiem 1730. wprowadził, te ganić i odrzucać, które tenże kościół św., dla ważnych przyczyn po roku 1730. przepisał, choć one są dawniejszym liturgicznym księgom przeciwne.

Wymaganie to jest też i niebezpiecznem dla naszéj prawowiernéj Rusi; bo najprzód jéj ów heretycki protestantów błąd, jakoby kościół św. w pierwszych tylko wiekach posiadał nieomyl-

ność w rzeczach do wiary i obyczajów jemu od P. Jezusa udzieloną, a potém ją niewiedzieć kiedy stracił, przynajmniéj nieznacznie wpaja. Nadto zniesienie téj w obrzędach i zwyczajach cerkiewnych różnicy, którą ojcowie, w tym właśnie celu, prawnie wprowadzili, aby się prawowierni nietylko w umyśle co do wiary, ale i w zewnętrznych, nieistotnych, obrzędach i zwyczajach od schizmatyków odróżniali, a tém samém od obałamucenia i zwiedzenia do schizmy zabezpieczeni byli, jest w naszéj Galicyi, gdzie się i schizmatycy obrządku ruskiego znajdują, zwłaszcza dla prostoty, zapewnie niebezpieczném.

Ale nietylko rzecz sama, lecz i sposób, w jaki Słowo i w tym, i w poprzedzających w tym przedmiocie artykułach czytelników swych do téj zmiany pobudza, jest nie mniéj dla prawowiernéj naszéj Rusi nietylko niebezpiecznym ale i zgubnym. Bo najprzód jéj wpaja fałszywą i heretycką zasadę iż tego, co ojcowie św. sobory powszechne i papieżowie, raz w obrzędach i zwyczajach kościelnych wprowadzili, ani kościół sam znieść nie może. Zasada ta jest fałszywą, gdyż kościół św. zawsze wbrew jéj czynił, gdy okoliczności, czy miejsca, czy czasu, tego wymagały, tak n. p. zniósł zakaz jedzenia krwi i zwierząt zaduszonych w pierwszym powszechnym soborze od samychże św. apostołów w Jerozolimie przepisany: tak kanon 6ty soboru 1go niceńskiego zniesiony potém został przez 5ty kanon 4go soboru laterańskiego: tak papieżowie niejeden już przepis, czy soborów powszechnych, czy swych poprzedników, ważnemi będąc do tego okolicznościami spowodowani, znieśli, jak Bullarium okazuje. Zasada ta jest też i heretycką, bo choć nie słowy, tedy przynajmniéj czynem zaprzecza temu, iż kościół teraźniejszy jest tejże nieomylności i tejże najwyższéj powagi w rzeczach do wiary i obyczajów, a tém samém i do czci Boskiéj należących, które kościół pierwotny posiadał.

Nadto Słowo, aby ująć powagę teraźniejszym swym liturgicznym księgom, śmie prawowiernym swym Metropolitom i czcigodnemu a o kościół swój najlepiéj zasłużonemu, JJ. XX. Bazylianów Zgromadzeniu, albo zupełną nieznajomość ducha i przepisów Kościoła św., albo nawet i bezsumienność przypisywać, twierdząc, iż księgi swe liturgiczne samowolnie poprawiali i wydawali, dając sobą w tém, jeśli nie jedynie, tedy przynajmniéj przeważnie, powodować ks. Dominikanom i Jezuitom, którym niesłusznie i świadectwu historyi swego Kościoła wbrew przeciwnie, niechęć ku obrządkowi, czy to wschodniemu w ogóle, czy też ruskiemu w szczególności, przypisuje, w urządzeniu obrzędów, zwyczajów i ksiąg cerkiewnych. Już zaś, iż pominę, że takie oszkalenie własnychże swych Ojców, samychże tego oszczerczego twierdzenia wynalazców i rozszerzycieli hańbi, gdyż słusznie przysłowie polskie mówi: „Zły to ptak, co własne gniazdo szpeci.“ Twierdzenie to jest znowu i fałszywém i zgubném dla prawowiernéj naszéj Rusi. Jest fałszywém: bo właśnie ci JJ. XX. Metropolici i ci JJ. XX. Bazylianie, którzy te Słowu nieznośne nowsze liturgiczne księgi wydali, są w całéj uczonéj Europie, z wielką całego swego ruskiego narodu sławą, jak najzaszczytniéj i z nauki, i z cnoty znani, gdy tymczasem o dawniejszych tego narodu schizmatyckich Metropolitach i Seromonachach nikt prawie nie wie. Twierdzenie to jest też dla prawowiernéj naszéj Rusi zgubném, bo jéj własnychże pasterzy w podejrzenie podaje.

To też nie jest przed prawowiernymi z zaszczytem dla Słowa, iż tych tylko w teraźniejszych swych obrzędach i zwyczajach kościelnych zmian cierpieć nie może i te znieść usiłuje, które prawowiernych Rusinów od schizmatyków odróżniają, i które ojcowie ich właśnie w tym celu przepisali, bojąc się słusznie, aby lud prosty przez zupełną obrzędów i zwyczajów cerkiewnych jednostajność, nie dawał się schizmatykom zwodzić; gdy tymczasem toż Słowo chętnie cierpi te wszystkie po r. 1730. uczynione zmiany, które w niczém prawowiernych Rusinów nie zbliżają do prawowiernych obrządku rzymskiego, jak n. p. zupełne prawie zniesienie postów Pietrywki, spasywki i Filipywki przez dyspensę JX. Metropolity Bielańskiego, nowomodny, ledwo temi się czasy wprowadzać poczynający krój felonów w uderzający sposób wcale inny od ich kroju nietylko od naszych prawowiernych Rusinów, ale i od schizmatyków, zawsze używany.

To też zapewnie nie jest zaletą artykułów Słowa, zmianę w obrzędach i zwyczajach kościelnych popierających, iż, czy to z niewiadomości, lub nieuwagi, lub innéj jakiéj przyczyny, w cytacyach swych czytelnika zwodzą. Iż pominę dawniejsze artykuły, w teraźniejszym czytam: „Decretalis Benedicti Papae XVI. confirmans Capitulum generale Dubnense, Venerabili Fratri Athanasio Szeptycki, Archiepiscopo Metropolitano totius Russiae, die 24. Dre 1643.“, otwieram I. tom Benedykta XIV. w Rzymie w r. 1746. wydanego, znajduję tam w rzeczy saméj w téj konstytucyi apostolskiéj słowa: „Nemini licuisse aut licere etc.“ których Słowo cytuje, ale z niemałém podziwieniem postrzegam, iż ta konstytucya z 24. Grudnia 1743. nie do naszéj Rusi, lecz do Melchitów Patryarchatu antyocheńskiego jest wydana, i że bynajmniéj nie o dubneńskiéj kapitule, lecz o powadze Patryarchy i Biskupów i o zakonności mnichów i mniszek tego narodu mówi. Znalazłem wprawdzie w tymże tomie konstytucyą Benedykta XIV. do IX. Metropolity Szepteckiego, i to w sprawie dubneńskiéj kapituły, ale najprzód ona nie jest z 24. Grudnia 1743. lecz z 2. Maja 1744., a dziwnie cytowanych z niéj słów: „Nemini licuisse etc.“ bynajmniéj nie znajduję, i nadto ona nie o obrzędach i zwyczajach całego kościoła, lecz o urządzeniu zakonu św. Bazylego W. w Polsce mówi.

Ale artykuł ten twierdzi, iż wszyscy Papieżowie, samego tylko Grzegorza XVI. wyjąwszy, który latinizowanie JE. ś. p. JX. Kardynała i Metrop. Michała Lewickiego pochwala, surowo wszelką zmianę w obrzędach i zwyczajach kościoła wschodniego zakazują. Prawda to, jeśli mowa jest o zmianach prywatną powagą uczynionych, gdyż wszyscy Papieżowie, i samego Grzegorza XVI nie wyjąwszy, zawsze takim zmianom nie mniéj w obrzędach i zwyczajach wschodnich jak zachodnich, a to słusznie i sprawiedliwie, przeciwnymi byli. Ale toż same twierdzenie jest fałszywém jeśli mowa jest o zmianach za powagą samegoż kościoła, o tém samém w księgach liturgicznych prawnie wydanych przepisanych, jak, iż pominę inne dowody, samo potwierdzenie Synodu zamojskiego przez Benedykta XIII. uczynione ukazuje. Jeśli zaś latinizowanie JEm. JX. Lewickiego od Ojca św. Grzegorza XVI. pochwalone jedynie zależy na rozkazie, aby przed Najświętszym Sakramentem na kolana upadać, a nie kontentować się samym tylko pokłonem (innych bowiem w Słowie nie wyczytałem, a pisma też Grzegorza XVI. do JX. Metropolity Lewickiego nie widziałem), tedy ani Jego Em. JX. Metropolita w tém nie latinizował, ani też Ojciec św. Grzegorz latinizowania obrządku greckiego nie pochwalał; bo choć teraz Ruś schizmatycka przechodząc przed Najświętszym Sakramentem nie tylko nie uklęka, ale ani pokłonu nie oddaje, choć to przed obrazami świętych czyni, przecież wierni obrządku wschodniego, a to w pierwszych jeszcze bo III., IV. i V. wiekach, nietylko przed Najśw. Sakramentem na kolana upadali, ale to nadto i za obowiązek sobie mieli, jak tameczni współcześni Pisarze, Origenes Homil. V. święty Cyrilli jerozolimski w swym świętym mystotogogicznym katechizmie, święty Grzegoż Nanzianzeński, którego Ruś nasza pospolicie Bohosłowem zowie, w mowie po śmierci siostry swéj św. Gorgonii, święty Jan Złotousty w 3. homil. na list do Efezów świadczą.

Trzeba nieznać ludzi i historyi być zupełnie nieświadomym, aby z tym Słowa artykułem przypuścić, iż nasi prawowierni unici schizmatyków wschodnich do wiary św. przyprowadzą ustępując im i zmieniając teraźniejsze swe obrzędy i zwyczaje, aby się w tém z nimi zrównać. Bo jako buntownicy polityczni nigdy jeszcze nie byli do porządku i posłuszeństwa przez ustąpienie ich wymaganiom od władz prawnych przyprowadzeni, tak też nigdy jeszcze buntownicy kościelni, heretycy i schizmatycy nie byli do jedności wiary i posłuszeństwa kościelnego przez ustąpienie ich wymaganiom nawróceni, lecz owszem przez to stawali się coraz zuchwalszymi, jak na zachodzie historya protestantów, a na wschodzie dzieje aryanów i monotelitów, iż innych niewspomnę herezyi i schizm, ukazują. Że zaś przeciwnie zbliżenie się do schizmatyków nawet w podrzędnych tylko obrzędach i zwyczajach cerkiewnych jest unii św. niebezpieczném, to świeże ukazuje doświadczenie, gdyż tą jedynie, a nie inną drogą Cesarz Mikołaj ze swymi apostatami, Siemiaszkiem, Zobrem i Łużnickim do tego przyszedł, iż unią świętą w r. 1839. w Rossyi zupełnie zniósł.

Na dowód, który ten artykuł ztąd bierze, iż księgi ich liturgiczne po r. 1730. wydane są, jak oni twierdzą, przez kommissyą nie znającą ducha kościoła wschodniego, odpisać nie mogę, bo nie wiedząc, o jakiéj on mówi kommissyi, czy o rzymskiéj, czyli o kongregacyi do poprawy ksiąg kościoła wschodniego ustanowionéj, czy też o jakiéj innéj w naszym kraju, pod przewodnictwem którego z JJ. XX. Metrtropolitów mianéj?

Kończąc nie będzie od rzeczy zwrócić czytelników uwagę na dziwne tego artykułu rozumowanie. Chcąc dowieść twierdzenie słuszne, iż może być „przy rozmaitych, owszem sobie przeciwnych obrzędach jedna i taż sama wiara,“ wnet bezpośrednio daléj pisze: „Tak np. u nas czyta się w niedzielę zapustną ewangelia Matth.: Gdy pościcie, nie bądźcie jako obłudnicy smętni: albowiem twarzy swe niszczą . . . ale ty gdy pościsz, namaść głowę twoją, gdy przeciwnie latinicy poszcząc nie namaszczają głów, lecz oni w rzeczy saméj popiołem posypują na początku postu; bo i latinicy téż samą Ewangelią w 1. niedzielę postu czytają, i Ruś nie namaszcza na początku postu publicznie w kościele głów swych. Dodajemy i to, iż zwyczaj łacinników posypywać głowy wiernych na znak pokuty na początku postu wielkiego, jak z jednéj strony nie jest bynajmniéj tym słowom Pańskim przeciwny, gdyż nie tylko Ojcowie śś., ale i sama Ruś w nich nie upatrują rozkazu rzeczywistego namaszczenia głów podczas postu, lecz zakaz szukania próżnéj chwały ludzkiéj z postu, tak z drugiéj strony zwyczaj ten łacinników jest w całym Kościele, niemniéj zachodnim jak wschodnim, prawie tak dawny, jak i sam Kościół, jak to sławny Jan Morin w dziele swém: *De Poenitentia* ukazuje.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego w Grodzisku.